

---

# Fałszywy znak równości<sup>1</sup>

Efraim Zuroff

Przyjmując nowatorską perspektywę historyczną, Snyder łączy nazistowskie i radzieckie masowe mordy, pomijając ideologiczne korzenie *Shoah* i umniejszając winę ludzi współodpowiedzialnych za Holokaust.

Timothy Snyder – historyk i profesor uniwersytetu Yale – podejmuje śmiałą próbę reinterpretacji krytycznego okresu w dziejach współczesnej Europy Wschodniej. W tym celu kreśli na nowo granice historyczne i w konsekwencji powołuje do życia sztuczną jednostkę geograficzną, rozciągającą się od centralnej Polski poprzez Ukrainę, Białoruś i kraje bałtyckie po zachód Rosji. Nazywa ją „skrwawionymi ziemiąmi”. To właśnie na tych terenach – tłumaczy autor – wymordowano ponad 14 milionów cywilów. Zginęli oni w wyniku polityki masowej anihilacji, którą w latach 1932–1945 realizowały zarówno nazistowskie Niemcy, jak i Związek Radziecki. Te masowe mordy stają się głównym tematem książki Snydera [Snyder 2010; 2011] – książki, której historycy nie szczędzą pochwał i która budzi zainteresowanie szerokiego grona odbiorców. Warto to odnotować, ponieważ rzadko zdarza się, by prace naukowe cieszyły się taką popularnością.

Snyder wyróżnia sześć głównych masowych mordów popełnionych przez niemiecki i radziecki reżim totalitarny w okresie, który odpowiada z grubsza istnieniu Trzeciej Rzeszy. Podczas pierwszego z nich około 3,3 miliona obywateli ZSRR (głównie Ukraińców) straciło życie na skutek „wielkiego głodu”, czyli klęski celowo wywołanej przez Stalina w imię przyspieszenia kolektywizacji rolnictwa w latach 1932–1933. Następnie nadeszła „wielka czystka” z lat 1937–1938, kiedy sowiecki aparat bezpieczeństwa wymordował na terenie „skrwawionych ziem” 300 tysięcy obywateli ZSRR (głównie Polaków i Ukraińców). Od początku drugiej wojny światowej do niemieckiej inwazji na ZSRR w czerwcu 1941 r. 200 tysięcy Polaków zostało straconych przez obu okupantów, a w czasie niemieckiej okupacji części Związku Radzieckiego (1941–1944) 4,2 miliona mieszkańców celowo doprowadzono do śmierci głodowej. Jeżeli dodamy do tego podawaną przez autora szacunkową liczbę 5,4 miliona Żydów rozstrzelanych albo zagazowanych przez nazistów na terenie „skrwawionych ziem”, a także 700 tysięcy cywilów (głównie Białorusinów i Polaków), wymordowanych przez Niemców w akcjach odwetowych, dochodzimy do sumy 14,1 miliona osób, którą Snyder przedstawia jako ostrożny szacunek liczby cywilów zgładzonych na tych terenach w latach 1932–1945.

---

1 Tekst ukazał się w maju 2011 r. w „Haaretz Books”. Dziękujemy redakcji gazety „Haaretz” za zgodę na publikację.

Choć nie znajdujemy tu nowych ustaleń historycznych, a gruntownym badaniom poddawano już zarówno morderczą politykę nazistowskich Niemiec, jak i Związku Radzieckiego, Snyder twierdzi, że „celowe i bezpośrednie masowe zbrodnie popełnione przez te dwa reżimy na skrwawionych ziemiach stanowią odrębny fenomen godny osobnego potraktowania” [Snyder 2011: 443]. Żeby wzmocnić swoją argumentację, przedstawia zadziwiające porównania, które mają unaocznić rzekomą wyjątkowość i znaczenie niezwykle wysokiej liczby ofiar masowych mordów. A zatem 14 milionów ofiar to na przykład o 13 milionów więcej niż wynosi liczba żołnierzy amerykańskich oraz brytyjskich, którzy zginęli w czasie drugiej wojny światowej; to ponad 10 milionów więcej niż suma ofiar, które zginęły w nazistowskich i sowieckich obozach koncentracyjnych – nie zaś w obozach śmierci – przez cały czas istnienia obu reżimów; to o 2 miliony więcej niż liczba niemieckich i radzieckich żołnierzy, którzy zginęli w czasie drugiej wojny światowej (wyłączając tych, którzy umarli z głodu, oraz jeńców wojennych straconych podczas egzekucji). Następnie Snyder przedstawia własną wersję historii „skrwawionych ziem”, łącząc wszystkie masowe mordy i budując wokół nich spójną narrację.

Choć litania masowych cierpień jest wstrząsająca, musimy zadać pytanie, czy w perspektywie badań historycznych można obronić podjętą przez autora decyzję o połączeniu zasadniczo różnych tragedii. Tak naprawdę wymienione przez niego masowe mordy łączy jedynie to, że zostały popełnione przez reżimy totalitarne w określonym czasie, na określonym (wyznaczonym przez Snydera) obszarze geograficznym i miały podobnie tragiczne skutki. Ich zasięg był jednak różny, kryły się za nimi odmienne motywacje – z wyjątkiem wspólnego dla obu reżimów pragnienia zniszczenia tych, których postrzegano jako wrogów, a ich realizacja przybrała inny kształt zarówno w teorii, jak i w praktyce.

Snyder nie dopuszcza tych – wydawałoby się – oczywistych różnic. Już na pierwszej stronie książki można zauważyć próbę przygotowania gruntu pod tego typu rozważania: przedstawiono tu krótkie, przejmujące obrazy ukazujące losy pojedynczych osób, które padły ofiarą pięciu pierwszych masowych mordów. Brakuje jednak kontekstu historycznego. W efekcie można odnieść wrażenie, że wszystkie ofiary tego typu zbrodni miały ten sam status, niezależnie od tego, czy powodem mordu była ich narodowość, czy wyznanie, bez względu na okoliczności, w których zginęły.

Istnieją jednak znaczące różnice między tymi tragediami i właśnie Holokaust – najstraszniejsza spośród nich w każdym niemal aspekcie – najbardziej „ucierpiał” z powodu budzących poważne wątpliwości porównań, które proponuje Snyder. Opisując *Shoah* jako jeden z sześciu równie straszliwych, masowych mordów, autor pomija absolutną totalność jego ideologicznych korzeni, które sprawiały, że na śmierć skazany był każdy bez wyjątku Żyd, niezależnie od jego poglądów politycznych, praktyk religijnych czy stopnia identyfikacji z szeroko pojętą żydowską wspólnotą. Ponadto Snyder ignoruje ogromny zasięg geograficzny Holokaustu; zdaje się też nie zauważać skuteczności, z jaką naziści potrafili uczynić swoimi współnikami tak wielu Europejczyków, którzy w konsekwencji aktywnie wspomagali *Shoah*. Nie można też zapominać, że w Treblince, Bełżcu, Sobiborze

i Chełmnie nad Nerem powstały absolutnie wyjątkowe mechanizmy pozwalające wprowadzić w życie „ostateczne rozwiązanie” i przeprowadzać mord na masową, przemysłową skalę. Wszystkie wymienione elementy czynią Holocaust wyjątkowym na tle innych masowych zbrodni, które rozegrały się na „skrwawionych ziemiach” (czy gdziekolwiek indziej). Najwyraźniej uznanie tego faktu nie mieści się w perspektywie reinterpretacji historii Europy Wschodniej lat 1932–1945, zaproponowanej przez autora.

### **Już nie w centrum uwagi**

W omawianej książce nie położono nacisku na wyjątkowość czy historyczne znaczenie *Shoah*. Przeciwnie: autor wypukla podobieństwa, które pozwalają wykazać związek Holocaustu z innymi masowymi mordami. Chodzi przede wszystkim o fakt, że zdecydowana większość Żydów, którzy zginęli w omawianym okresie, została zamordowana na „skrwawionych ziemiach”, nie zaś w europejskich krajach, z których pochodzili. Rzeczywiście tak było. Snyder w przekonujący sposób wyjaśnia, dlaczego zwykło się pomijać tak ważny element historii Holocaustu. Po pierwsze, alianci zachodni wyzwolili niemieckie obozy koncentracyjne – fotografie ukazujące te wydarzenia stały się ikonicznymi przedstawieniami *Shoah*, podczas gdy zdecydowana większość masowych mordów dokonywanych na Żydach odbywała się w obozach śmierci, usytuowanych bez wyjątku na „skrwawionych ziemiach”, opanowanych przez Armię Czerwoną i bezpośrednio po drugiej wojnie światowej niedostępnych w zasadzie dla ludzi z Zachodu. Po drugie, zdecydowanie więcej osób ocalało w obozach koncentracyjnych niż w obozach śmierci. Auschwitz stanowi w tym przypadku wyjątek, bo funkcjonował również jako obóz pracy.

Przytoczone, słuszne uwagi Snydera nie są w stanie zrekompenzować podstawowej wady proponowanej przez niego perspektywy. Relatywizuje on bowiem doświadczenie *Shoah* poprzez nadanie pozostałym masowym mordom statusu „ludobójstwa”, mimo że żaden z nich nie odpowiada w pełni stworzonej przez Rafała Lemkina definicji, której najważniejszym elementem jest plan eliminacji całego narodu. Problem polega na tym, że choć ofiary pozostałych tragedii zasługują oczywiście na to, by ich cierpienia zostały dostrzeżone, sprawcy zostali ukarani, a straty zrekompenzowane, to nadal do tego nie doszło, a przynajmniej nie w stopniu, z jakim mamy do czynienia w przypadku ofiar Holocaustu. W efekcie Snyder – historyk zajmujący się Europą Wschodnią i znający wiele języków funkcjonujących na tym obszarze – najwyraźniej współodczuwa ból pozostałych ofiar reżimów totalitarnych. Stara się doprowadzić do zadośćuczynienia ich uzasadnionemu żalowi. Dlatego decyduje się na opisywanie wydarzeń, które miały miejsce w latach 1932–1945 w taki sposób, że Holocaust nie zajmuje już należnego mu – centralnego – miejsca w historii Europy.

Jakby tego było mało, Snyder twierdzi, że usiłuje przywrócić godność ofiarom zbrodni poprzez opisywanie ich jako jednostek odartych z tożsamości narodowej. Chce tym

sposobem zapobiec wykorzystywaniu ich losu do politycznych aktów upamiętniania. Jeśli jednak jakaś grupa mogłaby uznać takie podejście za głęboko niesprawiedliwe, byłyby to właśnie żydowskie ofiary nazistów, mordowane jedynie ze względu na swoje żydowskie pochodzenie. Zatem o ile prawdą jest, że niektórzy z ludzi, idąc do komór gazowych, śpiewali czeski hymn czy *Międzynarodówkę*, liczba tych, którzy wykrzykiwali „Shema Yisra-el” albo śpiewali *Ani Ma'amin*, jest dużo wyższa. Ofiary były w zdecydowanej większości głównie Żydami. Niewątpliwie zbulwersowałoby je zaprzeczanie ich żydowskiej tożsamości w sytuacji, w której nie ulega wątpliwości, że to ona właśnie stanowiła przyczynę ich śmierci. Pod tym względem przyjęta przez autora postmodernistyczna perspektywa przypisuje popularne dziś postawy jednostkom, które żyły i ginęły w latach trzydziestych i czterdziestych XX w., i które czuły się Żydami, Polakami, Ukraińcami itd.

Gdyby te kwestie miały charakter wyłącznie filozoficzny i nie stanowiły przedmiotu zagorzałych, toczonych współcześnie debat politycznych o istotnych konsekwencjach praktycznych, dużo łatwiej byłoby docenić rozległość zakresu badań Snydera, nowatorstwo jego podejścia do omawianego tematu, znajomość tak wielu języków, kreatywne i zaskakujące porównania historyczne oraz wspaniałą prozę, z którą mamy tu do czynienia. Problem polega jednak na tym, że książka *Skrwawione ziemie* może wkrótce stać się biblią wszystkich tych, którzy w krajach postkomunistycznej Europy Wschodniej wypaczają historię Holokaustu.

Od czasu upadku Związku Radzieckiego i nastania demokracji w krajach wchodzących niegdyś w jego skład, narody, które znosiły jarzmo komunizmu (zarówno ze „skrwawionych ziem”, jak i położone poza nimi), cierpią na poważny przypadek „zazdrości o Holokaust”. W godny pożałowania sposób doprowadził on do przyjęcia Deklaracji Praskiej z czerwca 2008 r. Wzywała ona do rozpoczęcia nowych badań historycznych i napisania nowych podręczników w taki sposób, by odzwierciedlały one równowagę między zbrodniami komunistycznymi i nazistowskimi – historycznie fałszywą. Deklaracja zawiera też ostrzeżenie: Europa nie zjednoczy się w pełni, dopóki nie uzna „wspólnego dziedzictwa” nazizmu i komunizmu oraz nie zacznie forsować wprowadzenia wspólnego dnia pamięci wszystkich ofiar reżimów totalitarnych. Proponuje się 23 sierpnia – dzień, kiedy w 1939 r. podpisano pakt Ribbentrop-Mołotow. Datę wybrano celowo, by podkreślić rzekomo „jednakową odpowiedzialność” Hitlera i Stalina za potworności drugiej wojny światowej. Wątek ów w wyraźny sposób znajduje wyraz w pracy Snydera, w której nie wspomina się ani słowem o roli, jaką odegrali Sowieci w obaleniu Hitlera.

Jako że kolaboracja z nazistami była w Europie Wschodniej nie tylko szeroko rozpowszechniona, ale także miała śmiertelnie niebezpieczne konsekwencje, wydaje się oczywiste, że wszyscy ci, którzy opowiadają się za Deklaracją Praską, dążą do realizacji politycznych celów: starają się zmienić status własnych narodów, przekształcając je z narodów sprawców w narody ofiar. Usiłują zataić, a przynajmniej umniejszyć, ich udział w zbrodniach Holokaustu.

Powszechne stawianie znaku równości między zbrodniami popełnionymi przez oba reżimy pozwoli nadać zbrodniom komunistycznym status ludobójstwa. To zdjęcie ze społeczeństw Europy Wschodniej ciężar konieczności konfrontacji z własną przeszłością. Będą przecież zawsze mogły powołać się na udział żydowskich komunistów w dokonanym przez Stalina ludobójstwie. W efekcie osłabione zostaną jakiegokolwiek próby odnalezienia sprawiedliwości i prawdy historycznej. Z tego punktu widzenia niefortunne bagatelizowanie przez Snydera roli, jaką odegrali nazistowscy zbrodniarze wojenni z Europy Wschodniej oraz kolaboranci współuczestniczący w Holokauście, zostanie chętnie zaakceptowane przez tych, którzy podejmują chybione wysiłki promocji fałszywego znaku równości między komunizmem i nazizmem. Bagatelizowanie to sprawia, że zacierają się różnica między lokalnymi ofiarami i miejscowymi sprawcami oraz pominięta zostaje ogromna liczba ludzi, którzy zgłaszali się na ochotnika do mordowania sąsiadów i innych Żydów, czyniąc to w wielu przypadkach z wielkim okrucieństwem.

Reasumując, pozostaje mi tylko wyrazić frustrację i smutek, że historyk o pozycji Timothy Snydera i o tak oczywistym talencie, człowiek doskonale rozumiejący niebezpieczeństwa związane z niewłaściwym wykorzystywaniem badań historycznych, napisał książkę, która mimo swojej innowacyjności i monumentalności zostanie nieodpowiednio wykorzystana przez tych, którzy stawiają sobie za cel wypaczenie historii największej tragedii w dziejach ludzkości.

*Tłumaczenie: Maria Zawadzka*

### **Bibliografia:**

**Snyder Timothy**, 2010, *Bloodlands. Europe between Hitler and Stalin*, New York: Basic Books.

**Snyder Timothy**, 2011, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Warszawa: Świat Książki.